

# Miller, Ilja S.

---

## Powstanie styczniowe : (na marginesie pracy S. Kieniewicza, Powstanie styczniowe, Warszawa 1972)

---

Przegląd Historyczny 64/2, 403-416

---

1973

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ILJA S. MILLER

## Powstanie styczniowe

(na marginesie pracy S. Kieniewicza, *Powstanie styczniowe*, PWN, Warszawa 1972, s. 801, ilustracje, mapy)

„Nie otrzymaliśmy w setną rocznicę ani nowej wielkiej syntezy, ani też zwięzłej popularnej historii powstania styczniowego. Każdy wiedział, że rok jubileuszowy przyniesie obfite żniwo przyczynków, których książka napisana zawczasu już nie potrafi uwzględnić. Historyk zawodowy nie chciał ryzykować, że nowa praca mu się zdeaktualizuje w ciągu roku. Można wyrozumieć historyka zawodowego, ale trudno nie przyznać, że szerszą publiczność spotykał w punkcie tym jakiś zawód”<sup>1</sup>.

Przypominam wydrukowane na tych łamach przed dziewięć laty słowa Stefana Kieniewicza z tym samym uczuciem, z jakim już wtedy czytałem te rozważania: nie sposób zakwestionować słuszności i argumentacji autora, trudno jednak nie dostrzec w tych słowach jakiejś nuty niezadowolnienia z samego siebie. Mogłoby się wydawać, że jest to wrażenie nieuzasadnione. Zaledwie przed rokiem nakreślił prof. Kieniewicz długą listę jeszcze niewyjaśnionych punktów, których rozstrzygnięcie uważał za niezbędne dla opracowania wszechstronnej syntezy dziejów powstania<sup>2</sup>. Od razu zaznaczał, że narodziny takiej syntezy nastąpić mogą „spokojnie, już po jubileuszu”<sup>3</sup>. Nie było przeto żadnego zawodu, że w pokłosiu rocznicy nie znalazła się nowa synteza. Skąd więc ta potrzeba usprawiedliwienia się, którą odczuwamy w cytowanym artykule? Rocznicą powstania nie tylko przyniosła stosunkowo obfite żniwo przyczynków wielce przydatnych dla przyszłej pracy syntetycznej. Ujawniła także istnienie naukowego i społecznego zapotrzebowania na nowe, pełnowartościowe opracowanie dziejów powstania. Od kogoż przede wszystkim można było owej wielkiej syntezy oczekiwać, jeśli nie od Stefana Kieniewicza?

Chyba właśnie ten artykuł, podsumowujący plon naukowy rocznicy, był świadectwem, że sprawa podjęcia większej pracy na temat powstania styczniowego nabrała dla Stefana Kieniewicza zasadniczego znaczenia, już nie ewentualności, ale niezbędnego zobowiązania, najważniejszego celu pracy naukowej na lata najbliższe. Właśnie tak odczytujemy końcowy akapit tego artykułu: „Przekonać społeczeństwo o swojej słusznej racji może historyk nie artykułem zamówionym »pod rocznicę«, nie fachowym przyczynkiem i nie popularną broszurą; może to uczynić nową syntezą — solidną i czytelną. Setna rocznica zgromadziła dla tej syntezy stosunkowo obfity i różnorodny materiał. Trzeba tylko z niego skorzystać”<sup>4</sup>.

I oto przed nami „Powstanie styczniowe” Stefana Kieniewicza. Wagę tego dzieła pierwsze oceniło Wydawnictwo; od dawna nie przypominam sobie monografii tak starannie i pięknie wydanej: obwoluta, szata graficzna, dobór ilustracji, papier, wszystko wyróżnia tę pozycję drukarską wśród innych wydawnictw nawet w Międzynarod-

<sup>1</sup> S. Kieniewicz, *Pokłosie rocznicy powstania styczniowego*, PH t. LV, 1964, z. 1. s. 47.

<sup>2</sup> Por. S. Kieniewicz, *W przededniu setnej rocznicy powstania styczniowego*, KH r. LXIX, 1962, z. 4, s. 812—815.

<sup>3</sup> Tamże, s. 815.

<sup>4</sup> S. Kieniewicz, *Pokłosie...*, s. 60.

dowym Roku Książki. A przecież nie jest rzeczą obojętną, w jakiej postaci otrzymuje czytelnik książkę naukową, niech mi będzie wolno przeto w jego imieniu podziękować i złożyć gratulacje tym wszystkim, których nazwiska znajdujemy na odwrocie karty tytułowej — Krzysztofowi Racinowskiemu za opracowanie graficzne, Barbarze Zygmunto wicz za opracowanie kartograficzne, Marii Skowronek za pracę redaktorską, Teresie Skrzypkowskiej za redakcję techniczną, Marii Plucie za korektę.

Ukazanie się książki profesora Kieniewicza stanowi wydarzenie dla całej nauki historycznej, na odcinku zaś dziejów nowożytnych jest to chyba wydarzenie największe od wielu lat. Zapewne praca ta doczeka się jeszcze oceny w szerszym kontekście współczesnej historiografii polskiej w ogóle i badań nad dziejami wieku XIX w szczególności. Ocena taka wymaga większego dystansu, by móc uświadomić sobie, w jakiej mierze dzieło to wpłynie na rozwój dalszych badań oraz na kształtowanie się świadomości historycznej szerszego ogółu, zwłaszcza zaś sądów obiegowych o powstaniu styczniowym.

Książka ta stanowi również wielkie wydarzenie, słup milowy w biografii naukowej jej autora, jednego z tych, którzy kształtują dzisiejsze oblicze polskiej nauki historycznej. W jego dorobku powstanie styczniowe zajmuje nie od dziś poważne miejsce. Synteza powstania styczniowego jest w twórczości Stefana Kieniewicza w pewnym sensie ukoronowaniem jego rozległych wielokierunkowych badań obejmujących kolejno dzieje polityczne wszystkich trzech zaborów i emigracji w okresie międzypowstaniowym, tzn. w latach trzydziestych-sześćdziesiątych XIX wieku. Byłoby rzeczą ciekawą i pożyteczną poddać analizie, w jaki sposób w „Powstaniu styczniowym” odbiło się doświadczenie autora „Społeczeństwa polskiego w powstaniu poznańskim 1848 roku”, „Konspiracji galicyjskich 1831—1845”, „Ruchu chłopskiego w Galicji w 1846 r.”. Pozostajmy przy stwierdzeniu oczywistego faktu, że unikalna erudycja autora, niezrównanego znawcy całokształtu dziejów Polski XIX-wiecznej oraz jego kunszt badacza — wypracowany i utrwalony w kilkunastu monografiach, kilkudziesięciu wydawnictwach źródłowych, w niezliczonych artykułach — zdecydowały o kształcie dzieła o powstaniu styczniowym.

Rok 1863 przewijał się prawie przez całe życie naukowe Stefana Kieniewicza. W latach przedwojennych znalazło to wyraz w kilku pracach związanych przede wszystkim z losami zaboru austriackiego w dobie powstania styczniowego. W pierwszych latach powojennych wydawało się, że autor jest całkowicie pochłonięty problematyką lat czterdziestych — jego wkład w liczne przedsięwzięcia naukowe związane z rocznicą Wiosny Ludów oraz wydane rok po roku dwie wspomniane wyżej monografie galicyjskie uzasadniały takie przypuszczenie. Ale oto nadchodzi rok 1953 i Stefan Kieniewicz występuje w dziewięćdziesiątą rocznicę styczniową z ważkim artykułem „Historiografia polska wobec powstania styczniowego” oraz wielką monografią „Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym”. Od tego czasu o stałym zainteresowaniu Stefana Kieniewicza powstaniem styczniowym świadczą liczne artykuły, recenzje, wydawnictwa źródłowe. Odtąd problematyka ta nigdy nie schodzi na plan dalszy jego zainteresowań twórczych.

Toteż wypadnie zakwestionować pierwsze słowa omawianej książki, stwierdzające, że „Ostatnie całościowe opracowanie dziejów powstania styczniowego wyszło spod pióra Adama Szelągowskiego lat temu już blisko czterdzieści” (s. 5). Nikomu bowiem, poza samym Stefanem Kieniewiczem, nie wolno przeoczyć ważkiego dla historiografii faktu, że już w latach pięćdziesiątych powstał zarys historii powstania styczniowego jego pióra dla tomu II „Historii Polski” (dodajmy, że opracowanie Szelągowskiego tak samo mieściło się w większej całości, mianowicie w tomie III wydawnictwa „Polska, jej dzieje i kultura”). We wspomnianym zarysie Stefan Kieniewicz systematyzował wyniki własnych badań i przemyśleń oraz uwzględnił szereg wartościowych prac, jakie ukazały się w ciągu dwudziestu lat po Szelągowskim — a więc pra-

ce H. Grynwasera, H. Jabłońskiego, E. Przybyszewskiego. Był to poważny krok w kierunku dzisiejszej syntezy. Tezy podówczas formułowane były bronione i zostały obronione w ostrej dyskusji, która sama stała się już nie tylko elementem historiografii, ale i legendy. Miał ten zarys jeszcze to znaczenie, że stał się punktem wyjściowym dla dalszych prac samego autora i zbliżonych do niego badaczy.

W okresie jaki minął od napisania rozdziału o powstaniu styczniowym w „Historii Polski” do setnej rocznicy powstania Kieniewicz ogłosił dwa wydania popularnej „Warszawy w powstaniu styczniowym” oraz kilka artykułów materiałowych. Największe znaczenie miały jednak wydawnictwa źródłowe — rewelacyjne „Listy Leopolda Kronenberga do Mieczysława Waligórskiego z 1863 roku” (1955), „Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym” (1956), a także rozpoczęta podówczas praca nad wielkim wspólnym wydawnictwem źródłowym.

Wspomnieliśmy już wyżej o artykule, w którym Stefan Kieniewicz dokonał podsumowania dorobku historiografii w przededniu setnej rocznicy powstania oraz nakreślił plan dalszych badań niezbędnych dla opracowania nowej syntezy. Warto przyjrzeć się bliżej tej propozycji badawczej. Z łatwością możemy dostrzec, że szereg skomplikowanych i bardzo pracochłonnych tematów wzięł na warsztat sam autor. Pisał więc: „Istnieje wielkie dzieło Grabskiego o Tow. Rolniczym, ale przydałaby się historia polityczna tego Towarzystwa, a ściślej, jego grupy kierowniczej”<sup>5</sup>. W chwili ukazania się tego artykułu, oddana została do druku monografia „Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoyski w latach 1861—1862”, która tę właśnie lukę wypełniała. Drugim przykładem może służyć określony jako zagadnienie kluczowe problem stosunku różnych grup społeczeństwa do ruchu. I tu również zaledwie po upływie kilku miesięcy IX Powszechny Zjazd Historyków polskich przyniósł poważne wyniki, co było zasługą przede wszystkim profesora Kieniewicza, organizatora prac sekcji „Powstanie styczniowe”, autora podstawowego referatu „Społeczeństwo Królestwa Polskiego w powstaniu styczniowym”. Nie pretendując do wyczerpania tematu posłużyć się jeszcze jednym przykładem. Jako bardzo potrzebną wymienił Stefan Kieniewicz pracę, która „dotyczyłaby genezy organizacji czerwonej w Warszawie i na prowincji. Znany tę organizację jako tako od połowy 1862 roku. Co było pierwiej?”<sup>6</sup> I na to pytanie odpowiedział szeregiem własnych prac, takich jak: „Komitet Miejski” z 1861 r. Skład osobowy i nazwa” (1965), przedmowa do tomu „Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego” (1968), „Geneza Komitetu Centralnego Narodowego w 1862 r.” (1969). Zapewne w pracy swej autor nie był osamotniony — w wykonaniu nakreślonego przez niego programu współuczestniczyło niezinstytucjonalizowane formalnie grono starszych i młodszych badaczy, których do zajęcia się tą właśnie problematyką namchnął prof. Kieniewicz, ale trzeba podkreślić, że w realizacji tego programu studiów potrzebnych dla przyszłej syntezy Stefan Kieniewicz najwięcej zawdzięcza samemu sobie.

Autor zaznacza, że opracowanie syntezy uważał za możliwe „oczywiście za cenę daleko idącej selekcji materiału” (s. 5). Taka uwaga odnośnie tomu, liczącego 800 stron druku, może się wydać przesadną. Niesłusznie. Lektura potwierdza prawdziwość zastrzeżenia autora. Bez trudu wskazać można mnóstwo faktów mniejszej i większej wagi świadomie przez autora pominiętych i zapewne ten czy ów recenzent (piszący te słowa nie stanowi wyjątku) będzie wytykał autorowi to lub owo przeoczenie. Aby takie pretensje były uzasadnione, trzeba najpierw zrozumieć (aprobuując je lub nie) zasady przeprowadzonej selekcji. Są one dokładnie przez autora określone, toteż nie widzę potrzeby powtarzania tutaj odnośnych akapitów przedmowy. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na niektóre, wynikające z założeń autora, specyficzne cechy tej książki.

<sup>5</sup> S. Kieniewicz, *W przededniu...*, s. 813.

<sup>6</sup> Tamże.

„Rzecz jasna — wskazuje autor — że problem genezy powstania, tym bardziej zaś jego skutków, wymagał powiązania z problematyką gospodarczą i społeczną ... O tych wszystkich rozległych problemach pisałem mniej drobniawo...” (s. 5—6). I tak oto do niezbędnego minimum doprowadził tematykę społeczno-gospodarczych przesłanek ruchu najlepszy znawca tego tematu, autor „Sprawy włościańskiej”! Ale właśnie dlatego ta ryzykowna selekcja materiału została przeprowadzona z doskonałym poczuciem miary, właśnie dlatego nie budzi ona sprzeciwu.

Autor uzasadnia rezygnację ze szczegółowego opisanie militarnej historii roku 1863. Można mieć wątpliwości, czy nie poszedł w tym kierunku za daleko, brak w książce nawet wzmianki o takich znanych epizodach powstania, jak napad na Rawę 4 lutego, podczas którego poległ Godlewski, czy potyczka w puszczy Kampinoskiej 14 kwietnia, lub pogrom oddziału Borelowskiego—„Lelewela” pod Batorzem 6 września. Ale autor jest z góry przygotowany na takie obiekcje, swój stosunek do problematyki militarnej manifestuje stwierdzając np.: „Przykładowo zacytowane tu kampanie bardziej znanych dowódców...” (s. 538). Preto pretensje o niedostateczne rozbudowanie w tej syntezie problematyki militarnej mogą być uznane za uzasadnione jedynie wówczas, gdy wysuwający je nie zgadza się z wnioskiem na temat ogólnego charakteru przebiegu walki zbrojnej, braku szerszej myśli strategicznej i koncepcji wojny wyzwolenczej, braku centralnego kierownictwa i koordynacji. Zastrzeżeń takich nie mam, sądzę więc, że w zasadzie wszelkie poważne problemy militarne i przebieg ważniejszych działań wojennych znalazły w książce zupełnie dostateczne oświetlenie.

Zrezygnował też autor z zarysu historiograficznego uważanego za niezbędny składnik każdej syntezy. Tu znowu można byłoby podać jako uzasadnienie istnienie specjalnego studium na ten temat pióra autora, na które powołuje się już w pierwszym odsyłaczu. Wydaje się jednak, że nie ten artykuł, który po upływie dwudziestu lat autor zapewne uznałby za wymagający i przebudowy i rozwinięcia, leży u podstaw takiej decyzji. Przypuszczam, że w poszukiwaniu rozwiązań, które pomogłyby ująć olbrzymie dzieło w jakieś bardziej przystępne wymiary, autor uznał (i chyba słusznie) za możliwe wyeliminować ten właśnie temat, interesujący głównie zawodowych historyków, nie zaś szersze grono czytelników, ograniczając się do przemysłowego i umiejętnie rozbudowanego aparatu erudycyjnego, w którym orientację ułatwia niezawodny indeks. Zasady uwzględnienia literatury w przypisach (tylko nowszej, starszej zaś o tyle, o ile wносиła fakty skądinąd nieznanne albo wymagające polemiki) nie sposób kwestionować, ale — czy chce tego autor czy też nie — samo przytoczenie tego lub innego nazwiska posiada jednak swoją wymowę. Dokładniejsze przejrzanie pod tym kątem widzenia indeksu mogłoby nasunąć autorowi niejedno pożyteczne uzupełnienie. Upomniałbym się np. o Jana Witkowskiego, którego „Powstanie 1863 r. i rosyjski ruch rewolucyjny początku 1860-ych lat” miało w swoim czasie pionierskie znaczenie. Losy autora zaciążyły na losach jego książki, spowodowały niezasłużone jej zapomnienie, do tego stopnia, że zabrakło jej nawet w bibliografii Kozłowskiego! Szkoda, że wzmianka o Witkowskim nie znalazła się w wielkiej syntezie wydanej w roku 1972.

Wracając do zasadniczego tematu pragnę podkreślić, że przyjęta przez autora w jego dziele hierarchia tematyki nie budzi zastrzeżeń, realizacja zaś przyjętych wytycznych w samej książce przekonuje co do tych założeń całkowicie. Dla ruchu politycznego, dla konspiracji, dla powstania narodowego obranie historii politycznej jako centralnej dziedziny oraz historii organizacji, która to powstanie przygotowywała i wywołała, jako centralnego tematu — wydaje się decyzją słuszną, wręcz oczywistą. Rzecz polega na tym, jak to słuszne założenie przeprowadzone zostanie w samej pracy, by nie zgubić tego wątku wśród wielu innych, bynajmniej nie błahych tematów.

Dzięki trafnemu doborowi problematyki centralnej, trzymania się nici przewodniej, dzięki umiejętnej selekcji materiału powstała książka o zadziwiająco przejrzystej

stej i misternej kompozycji. Podział książki na dwie prawie równe części, podział tych części na rozdziały i wewnętrzna budowa tych rozdziałów, wszystko to całkowicie odpowiada biegowi wydarzeń historycznych, zgodne jest z historyczną i logiczną ciągłością, równocześnie zaś posiada głęboko przemyślaną konstrukcję architektoniczną, osiągając ów najwyższy stopień kunsztu, kiedy wszystko wydaje się zupełnie proste, naturalne, samo przez się zrozumiałe. A przecież wszystko to nie jest ani proste, ani łatwo osiągalne.

Oto np. w cytowanym już parokrotnie przeze mnie artykule zawierającym program dalszych badań nad dziejami powstania styczniowego prof. Kieniewicz wskazywał na potrzebę opracowania m.in. problemu wydatków na potrzeby insurekcji, zaopatrzenia powstania w broń, stopnia zniszczenia gospodarki kraju wskutek działań wojennych, kontrybucji itd.<sup>7</sup> Do czasu ukazania się omawianej syntezy żadne prawie poważniejsze prace dotyczące tego kręgu zagadnień w druku się nie ukazały<sup>8</sup>, nie zabierał na ten temat głosu również profesor Kieniewicz. Ale sprawy te znalazły w jego książce omówienie i to wcale nie pobieżne. W oparciu o nowe archiwalia, przede wszystkim papiery Izby Obrachunkowej przechowywane w Bibliotece Polskiej w Paryżu, autor zbadał problem powstańczych finansów i zaopatrzenia w broń i trafił do swojej syntezy wmontować mikromonografię na ten temat (por. s. 567—577) w taki sposób, że nie naruszyło to w najmniejszym stopniu konstrukcji pracy. Jest to — w moim mniemaniu — najskrajwszy, ale bynajmniej nie wyjątkowy przykład wprowadzenia do syntezy „na bieżąco” zupełnie nowych elementów badawczych; przykłady analogiczne znajdujemy w rozdziale o przewrotach w Rządzie Narodowym i w innych. Nie jest więc ta książka — mimo daleko posuniętej selekcji materiału — jedynie zestawieniem wyników wcześniejszych opracowań, ich podsumowaniem, zawiera również wiele nowych, konstruktywnych propozycji, przynosi niebagatelny zasób nowych faktów, nowych ustaleń źródłowych, po raz pierwszy wykorzystanych przez autora w toku tworzenia syntezy.

W „Powstaniu styczniowym” znalazła w całej pełni odzwierciedlenie cecha właściwa całej twórczości Stefana Kieniewicza — mianowicie niezwyklej klarowności i przystępności jego stylu. Nie mnie — cudzoziemcowi — o tym, rzecz jasna, sądzić. Wiąże się to jednak z problemem, który dotyczy literatury w różnych językach, ma zasięg — powiedzmy — eksterytorialny. Stefan Kieniewicz obdarzony jest szczęśliwym darem, niestety nader rzadko spotykanym we współczesnym dziejopisarstwie, potrafi bowiem pisać tak, że czytelnik-fachowiec otrzyma adresowaną doń całą — jak się to mówi — informację, dla zwyczajnego zaś czytelnika tekst pozostaje zrozumiały i ciekawy. W czasie kiedy pisarstwo historyczne coraz bardziej ulega atakującej całą twórczość plagie hermetyzacji terminologii, słownictwa, stylu, takie książki, jak „Powstanie styczniowe” są podwójnie cenne. Oczywiście nie wszystko zależy od dobrej czy złej woli autorów, wiele ma tu do powiedzenia sama problematyka: inną rzeczą jest wszakże historia polityczna, a inną np. historia gospodarcza, czy historia myśli społecznej, a tym bardziej metodologia.

Mówiąc o przystępności stylu Stefana Kieniewicza, podkreślić należy, że nigdy nie ma to nic wspólnego ze schlebaniem gustom czytelników. O powstaniu styczniowym, temacie tyle razy opiewanym w tonacji patetycznej i melodramatycznej, Kieniewicz pisze unikając taniego efekciarstwa. Uważny czytelnik dostrzeże w tej spokojnej narracji ironię, i smutek, i zadumą, ale swoje uczucia i doznania autor adresuje rozważnie czytelnika, nie zaś emocjom.

Oszczędnie korzysta autor z takiego zwykłego zabiegu popularyzacyjnego, jakim jest kreślenie sylwetek bohaterów. Stosunkowo nieliczne, pozostają w pamięci jako

<sup>7</sup> Tamże, s. 812.

<sup>8</sup> Jedyiny wyjątek, zresztą nieuwzględniony w odsyłaczach książki S. Kieniewicza, stanowi artykuł J. I. Sztakelberga, *Finansowyje projekty powstanczeskiego nacionalnogo pravitelstwa*, „Uczonyje Zapiski Instituta Sławianowiedienija AN SSSR” t. XXIX, 1965, s. 115—133.

psychologiczne przekonywające i niebanalne: do takich należą sylwetki Sierakowskiego (s. 43 n.), Dąbrowskiego (s. 216), Bobrowskiego (s. 346), Ignacego Chmieleńskiego (s. 643), Traugutta (s. 711 n., 734) oraz portret zbiorowy członków Komitetu Centralnego Narodowego pod koniec 1862 r. — Padlewskiego, Szwarczego, Gillera, Awejdego (s. 285 n.).

We wstępie do tomu autor jasno określił swoją postawę ideowo-badawczą. Sam ton tej wypowiedzi, która została — chyba za zgodą autora — zamieszczona na „skrzydełku” obwoluty, nadaje jej znaczenie uroczystej deklaracji: „Świadomie lub nie, prawie zawsze jednak milcząco, każdy historyk stosuje w swojej narracji kryteria wartościujące. Nie będzie to chyba ze szkodą dla przedmiotu, jeżeli tym razem odważyć się postawić tę sprawę otwarcie. Żyjąc w Polsce i pracując dla Polski w drugiej połowie XX wieku, zajmując się jej historią okresu niewoli, w toku swej pracy odnoszę się pozytywnie do tych wszystkich zjawisk, które w tym przekonaniu służyły sprawie niepodległości narodowej, usamodzielnieniu i większej pomyślności mas ludowych oraz rozwojowi przyjaźni pomiędzy Polską a innymi, szczególnie zaś, sąsiednimi narodami. Postawa taka rzutuje w jakiejś mierze na mój stosunek do trzech rządów zaborczych, do polskich klas posiadających oraz do wszelkich przejawów szowinizmu w społeczeństwie polskim. Wydaje mi się niemniej, że nie krępuje mnie ona w dążeniu do odtwarzania przeszłości w sposób możliwie zgodny z wymową źródeł i z rzeczywistym przebiegiem wydarzeń” (s. 6).

Przeczytałem tę wypowiedź i teraz przytaczam ją z pełnym uznaniem jej słuszności i z wielkim szacunkiem dla autora. Odczuwam w tych słowach jakąś nutę przekorną, choć nie potrafię określić, pod czym adresem skierowana jest jej polemiczność. Nie wiem, jak będzie odczytana przez innych czytelników. W moim przekonaniu zawartość dzieła prof. Kieniewicza świadczy o tym, że postawa patriotyczna i demokratyczna badacza nie koliduje z założeniami metodologii marksistowskiej, że służy tej samej zasadzie, temu samemu celowi — poszukiwaniu prawdy historycznej.

Wydaje mi się, że porównanie niniejszej syntezy dziejów powstania styczniowego z poprzednimi pracami prof. Kieniewicza świadczy o tym, że w podstawowych zrzębach jego koncepcja nie uległa zmianie. Jednak wcześniej punkt ciężkości, np. w „Historii Polski” z 1957 r., położony został na ustaleniu ogólnego poglądu na dzieje powstania styczniowego z pozycji marksistowskiej nauki historycznej, na uwypukleniu tego w tej koncepcji, co wymagało uzasadnienia i utrwalenia w polemice z poglądami przestarzałymi, ale mającymi za sobą moc tradycji. Teraz nadszedł czas gruntowniejszego opracowania tej koncepcji oraz przewyciężenia pewnych, nieuniknionych chyba na poprzednim etapie uproszczeń. Przykładem może służyć np. rozważanie autora na temat oceny czerwonych i białych w okresie dojrzewania powstania (s. 224). Wysoko ceniłem sobie i cenię nadal tę dawną syntezę, ale uznaję wyższość naukową nowego opracowania. Wydaje mi się również, że w tak poważnej pracy, jaką jest ta synteza, słusznie unikająca na ogół niepotrzebnych polemik, można byłoby oszczędzić sobie odpowiedzi na głosy dalekie od nauki historycznej (s. 358).

W roku 1962 Stefan Kieniewicz pisał: „Każda godna tego imienia synteza dziejów powstania będzie musiała znaleźć przekonywającą odpowiedź na cztery podstawowe zapytania: Jakie przyczyny doprowadziły wtedy do wybuchu walki o niepodległość? Jakie mieliśmy szanse wygranej? Gdzie leżały źródła klęski? Jak oszacować bilans strat i osiągnięć tego wielkiego zdarzenia dziejowego? Każdy z nas, badaczy-specjalistów, ma jakiś pogląd na te zagadnienia; ma zresztą swoje poglądy, nieraz jeszcze bardzo tradycyjne, szeroka rzesza miłośników historii. Pokierowanie tą rzeszą, przekazanie jej naszych zdobyczy, przekonanie jej o słuszności nowych tez, do których doszliśmy wspólnym wysiłkiem, należy chyba do istotnych obowiązków marksistowskiej nauki historycznej”<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> S. Kieniewicz, *W przededniu...*, s. 815.

Mówiłem już wyżej o tym, jak wydana po dziesięciu latach wielka synteza spełnia postawione przez autora zasadnicze zadanie. Odpowiada ona również i na sformułowane podówczas zapytania zasadnicze. Niektóre z tych odpowiedzi były już znane z poprzednich prac autora i innych historyków-marksistów. W nowej książce pozostały w zasadzie bez istotnych zmian. Jedno wszakże pytanie — jakie szanse wygranej mieli Polacy w dobie powstania styczniowego? — doczekało się w nowej pracy przeanalizowania i uwypuklenia. Rozważania na temat nieureczywistnionych możliwości należą do najbardziej skomplikowanych i kontrowersyjnych w nauce historycznej. Ale bez oceny tego: „co by było, gdyby” nie może się ona obejść, jeżeli ma być naprawdę nauką, a nie li tylko annalistyką, rejestratorką faktów. Prof. Kieniewicz kilkakrotnie powraca do tego zagadnienia, analizując szanse powstania w lutym 1861 roku (s. 97), w połowie 1862 roku (s. 240), w toku samego powstania w 1863 roku. Zapewne ostatnie słowo w tej sprawie nie zostało jeszcze wypowiedziane. Warto wszelako odnotować trafność samej metodyki postawienia sprawy przez autora: szanse „gdyby” rozważa on poprzez porównanie owych niezrealizowanych wariantów rozwoju wydarzeń z ich rzeczywistym przebiegiem. W ten sposób takie wyklęte przez niektórych „pozytywizujących” marksistów „ahistoryczne” konstrukcje zostały mocno osadzone w glebie historii.

Problem „Polska i Rosja” należy do podstawowych zagadnień tej syntezy. Problem ten tak stary w nauce historycznej, jak długo istnieje literatura o powstaniu. Nie będę wywoływał cieni tych wszystkich — z jednej i drugiej strony — dla których zagadnienie to sprowadzało się do walki dwóch narodów. Książka Stefana Kieniewicza nie jest pierwszą pracą, w której zagadnienie to postawione zostało w sposób naukowy i wyzbyty z przesądów nacjonalistycznych. Ale w żadnej z dotychczasowych prac problem nie został zbadany tak gruntownie, tak wszechstronnie.

W ciągu kilkunastu ostatnich lat w nauce radzieckiej poświęcono stosunkowo dużo uwagi problematyce rewolucyjnych związków polsko-rosyjskich w epoce powstania styczniowego, odszukano i wydano wiele świadectw źródłowych, ogłoszono wiele przyczynków itp. Z przyjemnością stwierdzamy, że praca ta została potraktowana zyczliwie, że naprawdę przysłała się w opracowaniu wielkiej syntezy. Rosja rewolucyjna lat sześćdziesiątych XIX wieku znalazła w tej książce prawdziwe odzwierciedlenie, bez sztucznego wyolbrzymiania, lecz i bez sprowadzania problemu do funkcji „tła”. Ale sprawa to szersza i nie sprowadza się tylko do współdziałania sił rewolucyjnych. Dla nas, tych historyków radzieckich, których prace wiążą się z problematyką powstania styczniowego, synteza Stefana Kieniewicza przynosi potwierdzenie tezy zasadniczej: że nie sposób zrozumieć okoliczności powstania i rozwoju ruchu, którego wynikiem była insurekcja styczniowa, bez uwzględnienia całokształtu zjawisk określanych zwięźle mianem „sytuacji rewolucyjnej w Rosji”, podobnie jak nie sposób wyodrębnić ruchu polskiego lat 1860—1862 i powstania styczniowego z przebiegu i załamania się całokształtu sytuacji rewolucyjnej w Cesarstwie. Nawet wówczas gdy autor relacjonuje dobrze nam znane wydarzenia rozgrywające się w Rosji, jego ocena ich znaczenia pod kątem widzenia rozwoju sytuacji w Polsce jest niezmiernie ciekawa i owocna. Zapewne ukazanie się dzieła Stefana Kieniewicza o powstaniu styczniowym stanie się wielką pomocą i zachętą do dalszych prac nad całokształtem zagadnień tej przełomowej epoki, odegra znaczną rolę m.in. w postępie prac historyków radzieckich. I za to należą się autorowi słowa wdzięczności.

Mimo tak wysokiej oceny oświecenia spraw polsko-rosyjskich w książce do poszczególnych cięć selekcyjnych w tym zakresie wypadnie zgłosić zastrzeżenia.

W temacie „Polacy w Rosji” — być może na skutek samej struktury rozdziału drugiego — zabrakło środowiska petersburskiego, w którym narodziło się czasopismo „Słowo”, a wraz z nim zniknął epizod zamknięcia „Słowa” i aresztowania Ohryzki, epizod niezmiernie ciekawy z punktu widzenia charakterystyki całej ówczesnej sytuacji.



Bardzo zwięzłe potraktowany został tzw. spiszek kazański. A przecież w każdej — a tym bardziej tak obszernej — książce o powstaniu styczniowym winno znaleźć się miejsce dla nazwisk Napoleona Iwanickiego i Maksymiliana Czerniaka.

Dla charakterystyki kryzysu władzy carskiej, zwłaszcza dla wykazania tego, w jakiej mierze kryzys ten nie został jeszcze zażegnany w roku 1863, warto byłoby wspomnieć o tzw. projekcie konstytucyjnym Wałujewa.

Na specjalne podkreślenie zasługuje potraktowanie w książce dziejów powstania na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Już na wstępie wskazał autor na skomplikowany i drażliwy charakter tego problemu. Nie jest to zapewne sprawa li tylko terminologii, ale symptomatyczne, że wyłania się już w samej terminologii, nawiasem mówiąc — zauważę, że operowanie terminem „Litwa i Ruś” w konkretnych warunkach roku 1863 nie budzi żadnych sprzeciwów, terminem zaś „ziemie zabrane”, który istotnie lepiej byłoby odesłać do lamusa, autor posługuje się bardzo rzadko i wyraźnie zachowując do niego dystans. Nie mogę twierdzić (a raczej wiara w postęp nauki podpowiada mi twierdzenie odwrotne), że nauka nie skoryguje i nie obali poszczególnych ujęć sprawy Litwy, Białorusi i Ukrainy zawartych w książce Kieniewiczza. Ale jestem pewien, że żaden sąd autora w tych sprawach nie będzie odrzucony pod zarzutem hołdowania przesądom nacjonalistycznym. Jaka to pochwała, potrafi ocenić każdy, kto zna historiografię zagadnienia. Autor nie tuszuje tematów drażliwych, nie przeslizguje się nad nimi, z wielką uwagą np. odnotowuje nieliczne, ale jakże ciekawe, świadectwa rozważań nad sprawami „Rusi” bądź to białych (list L. Krasieńskiego, s. 221), bądź to czerwonych (list J. Czyńskiego, s. 273). Najważniejsze jednak w tych sprawach — to postawa autora. Jej miarą w moim mniemaniu jest ta okoliczność, że wielkie dzieło polskiego badacza o powstaniu narodowym zamykają słowa Jarosława Dąbrowskiego o podstawie przyszłych stosunków polsko-ukraińskich, słowa przytoczone z aprobatą i z myślą o dniu dzisiejszym.

Wielka synteza jest najlepszym sprawdzianem wartości i przydatności wydawnictw źródłowych. Nie pominąłem tej okazji, by uświadomić sobie, jak wypadło w tym świetle wydawnictwo źródłowe „Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty”, z którym w ciągu piętnastu już lat czuję się mocno związany. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że wydawnictwo to stanowi poważną część warsztatu pracy syntetycznej i że ta synteza potwierdza słuszność jego podstawowych założeń i planów. Oto garść liczb, które uzasadniają to twierdzenie (przy obliczeniach skomasowano odsyłacze takiego typu, jak np. przypis 137 na s. 184: „Korespondencja namiestników, s. 214, 247, 249”, które przyjmowałem jako jedną pozycję). Rzecz zrozumiała, że sama liczba cytatów z poszczególnych tomów wydawnictwa ma znaczenie względne.

Najczęściej, bo aż 238 razy autor powołuje się na materiały tomu „Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego”. Do tego trzeba dodać jeszcze 7 odsyłaczy do dokumentów zamieszczonych jako aneks w tomie III „Prasy tajnej” oraz 13 do dokumentów, zamieszczonych również jako aneks w oddanym do druku tomie „Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego”. Same dokumenty Wydziału Wojny spotykamy w przypisach 25 razy. Wynikałoby z tego, że dokumentacja KCN i RN figuruje w 283 przypadkach. Do tego dochodzi wydana wcześniej jako oddzielne wydawnictwo dokumentacja dyplomatyczna, opracowana według innych zasad, bo obejmująca korespondencję obustronną, nie można więc sumować tych liczb bezpośrednio. Powoływań na materiały tomu I „Polskiej działalności dyplomatycznej” naliczyłem 84, na materiały tomu II — 25.

„Prasa tajna” figuruje w przypisach 76 razy.

Kolejny zbiór materiałów — korespondencja namiestników — został wykorzystany następująco: na wydany w 1964 r. tom „Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego w 1861 r.” powołano się w przypisach 71 razy, materiały następnego tomu, który znajduje się w druku i zawiera korespondencję do wybuchu powstania, figu-

rują w 36 przypisach, natomiast materiały po 22 stycznia 1863 r., które są dopiero przygotowywane do druku, w 106 przypisach.

68 razy spotykamy odsyłacze do „Współpracy rewolucyjnej polsko-rosyjskiej”. Materiał tomów regionalnych został uwzględniony w następujących proporcjach: 2 tomy dotyczące Litwy i Białorusi — 80 odsyłaczy, 2 tomy ukraińskie — 24, tom „Zabór pruski” — 20. Odsyłacze do tomu „Ruch rewolucyjny 1861 r. w Królestwie Polskim. Manifestacje na prowincji” jest 23; do tomu „Chłopi i sprawa chłopska w powstaniu styczniowym” — 4.

Szeroko uwzględniono w odsyłaczach kompleks znanych zeznań śledczych Majewskiego, Awejdego, Daniłowskiego, Janczewskiego, Rudnickiego. Tomu wydawnictwa zbiorowego „Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego” nie sposób traktować odrębnie od wydanych przez prof. Kieniewicza w 1956 r. „Zeznań śledczych”. Tak więc na „Zeznania śledcze” autor powołuje się 148 razy, na „Zbiór zeznań” — 68 razy, na „Zeznania śledcze i zapiski Oskara Awejde” — 151 razy; 46 odsyłaczy do „Zarysu powstania” Zdzisława Janczewskiego świadczy chyba na rzecz decyzji redakcji o włączeniu tego ciekawego źródła do wydawnictwa.

Jedynе źródło, które można porównać z przytoczonymi liczbami, to „Pamiętniki” Józefa Kajetana Janowskiego, na które autor powołuje się 179 razy.

Przechodzę do uwag szczegółowych, które wyliczam w tej kolejności, w jakiej nasunęły się one podczas lektury. Są tu rzeczy wagi większej, mniejsze i zupełnie białe, uważam jednak, że należy je wszystkie odnotować. Wiele prac prof. Kieniewicza doczekało się już wznowienia: po trzy wydania miały „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim w 1848 roku” i „Warszawa w powstaniu styczniowym”, dwa „Samotnik brukselski”, nie mówiąc już o podręcznikach. Czy 4 tysiące egzemplarzy „Powstania styczniowego” zaspokoi popyt na to dzieło? Rzecz wydaje się wątpliwa.

O Akademii Medyko-Chirurgicznej mówi autor, że była namiastką „obiecanego zrazu Uniwersytetu” (s. 17). Nie ulega wątpliwości, że stanowiła namiastkę o c k i w a n e g o przez społeczeństwo Uniwersytetu, mimo że sam Aleksander II obietnicę wznowienia Uniwersytetu nigdy nie składał.

Gdy po raz pierwszy na stronach książki pojawia się książę Górczakow (s. 21), tytułowany jest z rosyjska „kniaź”. Czy taka transliteracja jest celowa?

Sierakowski istotnie docierał również do dygnitarzy, nawet „do samego ministra wojny, Dymitra Milutina” (s. 45). Z kontekstu można by wysnuć mylny wniosek, że miało to miejsce tuż po powrocie Sierakowskiego do Petersburga, choć w istocie nastąpiło dopiero później, zresztą Milutin został ministrem dopiero w końcu 1861 r.

„Do pierwszych jego [kółka założonego przez Sierakowskiego — I. M.] uczestników należeli: kpt. Jan Staniewicz, por. Kazimierz Lewicki, ppor. Mikołaj Nowicki, pplk Włodzimierz Dobrowolski. Rzecz charakterystyczna, iż żaden z tu wymienionych nie brał później udziału w powstaniu styczniowym” (s. 45). Zestawienie nazwisk pochodzi z zapisków Michała Domontowicza; jest to źródło tendencyjne, wrogie Sierakowskiemu i jego otoczeniu. A przecież do pierwszych współtowarzyszy Sierakowskiego w Akademii Sztabu Generalnego należeli też Ludwik Zwierzdowski i Iwan Mecheda, w tym samym czasie w Akademii Artyleryjskiej studiował Zygmunt Padlewski, w Akademii Inżynieryjnej — Jan Kozieł-Poklewski, o czym wspomina niżej sam autor. A więc nie zabrakło wśród pierwszych uczestników kółka wybitnych działaczy powstania. Zresztą postawy Włodzimierza Dobrowolskiego w czasie powstania nie można określić jednoznacznie: lojalność naczelnika sztabu 7 dywizji, która prowadziła działania przeciwko Zygmuntowi Chmieleńskiemu i Bosakowi, budziła u władz carskich uzasadnione podejrzenia.

Nic nie wiadomo, zaznacza autor, o politycznych kontaktach Zwierzdowskiego w czasie jego podróży w 1859 r., kiedy odwiedził był Paryż, Poznań i inne miasta

(s. 47). Ale czy to nie wtedy właśnie nawiązał kontakty z Guttrym, które ten ostatni datuje w swoich pamiętnikach na rok 1860 (por. s. 81)? Na poparcie tego przypuszczenia dodam, że o wojazdach zagranicznych Zwierzdowskiego w 1860 r. brak wzmianek w źródłach.

Na s. 55 czytamy: „Weterani dawnych konspiracji: Darasz, Stolzman, Worcell zeszli do grobu w ciągu lat 50-ch, a ich następcy: Podolecki, Zabicki, Bulewski nie mieli tego autorytetu”. Jan Kanty Podolecki wyprzedził na tej smutnej drodze Worcella: zmarł bowiem w 1855 r.

Mówiąc o kolportażu odezwy Gromady Londyn w Białostockiem około 1861 r. (s. 56) wamto może wziąć pod uwagę fakt, że w tamtych okolicach prowadził trochę później (ale Biłgorajski też nie datuje tego wydarzenia zbyt dokładnie) pracę agitacyjną Henryk Abicht.

Autor uważa, że odezwa „Wiosna bije nam w oczy” wydana została na wiosnę 1859 r. (s. 59), dalej zaś niezbyt konsekwentnie stwierdza, że brak dowodu, aby Mierosławski przed rokiem 1861 wzywał młodzież do powstania (s. 83 n.). Z tych dwóch też pewniejszą wydaje się druga, zwłaszcza że treść odezwy wskazuje, moim zdaniem, właśnie na to, że powstała ona na przełomie 1860/61 r. Chyba wcześniej nie mogła zrodzić się wzmianka: „jeszcze nie nadeszła chwila — pierwaj Moskwa cała musi powstać, a my dopiero z nią”. Nie przeczą takiemu datowaniu wzmianki o Włochach i Węgrach, gdyż na początku 1861 r. ciągle jeszcze spodziewano się wybuchu nowej wojny pomiędzy Włochami a Austrią.

Jeżeli cudzysłów na s. 61 postawiono poprawnie, warto może zwrócić uwagę na użycie w źródle w rozumieniu jak najbardziej dzisiejszym wyrazu „inteligencja”, którego użycie prof. W. Doroszewski uważa za zjawisko dość późne<sup>10</sup>.

Starcie w Wilnie 18 sierpnia 1861 r. wynikało, jak zaznacza autor (s. 189), na skutek pogłoski o nadchodzącej procesji — „od strony Kowną”. Zgoda, ale sęk w tym, że uważano ją za nadchodzącą z Królestwa Polskiego. Niżej przytacza autor cytaty z artykułu Hercena: „Z kim jest Litwa? Mogło to budzić wątpliwość do 5/17 sierpnia br.” i komentuje: „Data 5/17 VIII jest oczywiście mylna”. Nie jest to wcale oczywiste. Informacje Hercena pochodziły bezpośrednio z kół rządowych: 3/15 sierpnia Komitet Specjalny z udziałem cesarza omówił środki zwalczania ruchu w guberniach zachodnich, 4/16 protokół a raczej memoriał z tego posiedzenia został zaaprobowany przez Aleksandra II, datę 5/17 noszą poszczególne rozporządzenia w tej sprawie<sup>11</sup>, które to właśnie Hercen określił dosadnie: „na mocy najwyższego rozkazu Litwa jest z Polską”.

Na s. 201—202 autor cytuje drukowaną w lwowskim „Tygodniu” recenzję podpisaną A. B. S. i rozwiązuje ten podpis — Skotnicki. A przecież w tym samym czasopiśmie w 1902 r., a więc w pięć lat po śmierci Skotnickiego, zamieszczono artykuł pt. „Ruch. Urzędowe pismo Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego”<sup>12</sup>, opatrzony takim samym podpisem. Czy to nie zastanawiające? Był jednak taki współpracownik „Tygodnia”, do którego znakomicie pasują i obydwie publikacje i podpis A. B. S. — mianowicie Antoni Bronisław Szwarce.

Następne zdanie, budzące zastrzeżenie, znajduje się na s. 214. Mowa tu o kolportażu, poczynawszy od wiosny 1862 r., ulotek rosyjskich wychodzących z kręgu „Ziemi i Woli”: „Kolportażem — czytamy zajmowała się wojskowa organizacja tajna, którą kierował Komitet Oficerów I Armii”. Przede wszystkim wojskowa organizacja zajmowała się nie tylko kolportażem wydawanych gdzie indziej ulotek, ale również opracowywała i wydawała (i to od wiosny 1862 r.) własne odezwy (o czym będzie

<sup>10</sup> Por. W. Doroszewski, *O kulturę słowa. Poradnik językowy* t. I, Warszawa 1962, s. 286—288.

<sup>11</sup> Por. *Ruch rewolucyjny na Litwie i Białorusi 1861—1862 r.*, s. 51—54.

<sup>12</sup> Por. E. Kozłowski, *Bibliografia powstania styczniowego*, Warszawa 1964, poz. 7930, 8877.

mowa dalej, s. 235 nn.). Poza tym nazwa „Komitet Oficerów I Armii” została podana w cudzysłowie, co wskazywałoby na to, że mamy do czynienia z autentyczną nazwą zaczerpniętą ze źródła. Wiadomo jednak, że takiej nazwy sam Komitet nie używał, źródła dają inną — przytoczoną znacznie później (s. 334) — nazwę: „Komitet Oficerów Rosyjskich w Polsce”. Przeciwno używaniu (nawet bez cudzysłowu) nazwy Komitet Oficerów I Armii przemawia dodatkowo fakt, że w połowie 1862 r. I Armia skasowano. W książce ta zmiana została potraktowana jako bezpośredni wynik nominacji w ks. Konstantego i Wielopolskiego (s. 232). Są to zapewne sprawy ze sobą związane, ale, po pierwsze, likwidacja I Armii została dokonana w dwa miesiące później — 6/18 lipca, po drugie, wprowadzenie okręgów wojskowych (obszar I Armii podzielono na okręgi kijowski, wileński i warszawski) było reformą, która miała znaczenie ogólnopolskie, zresztą właśnie warszawski okręg wojskowy został urządzony stosunkowo później, już po stłumieniu powstania.

„Dowódca wojsk w Królestwie Polskim został Rosjanin, gen. Ramsay ... Komisję Spraw Wewnętrznych zastrzeżono dla Rosjanina. Został nim Edward Keller” (s. 234) Jest to słuszne o tyle, że ani jeden, ani drugi nie byli Polakami. Ale nie byli też Rosjanami. Przecież to właśnie wtedy „Koło” narzekał na panoszenie się w Cesarstwie Bergów, Budbergów i Adlerbergów ... Szwed Ramsay i Niemiec nadbałtycki Keller reprezentowali nie rosyjską narodowość, lecz jedynie cesarsko-rosyjską biurokrację.

Na s. 234 n. autor analizuje znaną tezę, jakoby Dąbrowski forsował realizację swego planu powstania z powodu zapowiadanej translokacji garnizonów. Słusznie zajmując wobec tej tezy postawę sceptyczną, autor podaje jednak, że sytuację konspiratorów mogło utrudnić pojawienie się w Warszawie jednostek 3 dywizji gwardyjskiej. Jednakże okoliczność ta w żaden sposób nie mogła wpłynąć na plan Dąbrowskiego, gdyż pomysł skierowania do Warszawy oddziału gwardii powstał dopiero w początku lipca, został zaś zaaprobowany przez cesarza w połowie września, a więc wtedy kiedy i sam plan był już od dawna nieaktualny, zaś jego autor znajdował się pod kluczem.

W cytacie z „Ruskiej Prawdy” (czy nie „Rosyjskiej”?), której dwa numery, nawiasem mówiąc — noszą daty 15/27 marca i 15/27 kwietnia, należałoby poprawić tłumaczenie: „... żaden uczciwy Rosjanin nie zechce odmówić swym braciom-sąsiadom rządzenia się własnymi prawami i przez wybrańców swej ziemi — słowem, życia na wolności” (s. 235), powinno być: „słowem, życia według własnej woli”.

Przypis 129 na s. 242 stwierdza: „Jest też w zeznaniu Majewskiego ... oczywiście mylne twierdzenie, że aż do czerwca 1862 r. Majewski nie znał Daniłowskiego”. Jest to chyba nieporozumienie, bowiem Majewski wymienia w swoich zeznaniach Daniłowskiego jako ewentualnego członka Komitetu Akademickiego w 1861 r., a znajomości z tym gronem przecież się nie wypierał<sup>13</sup>.

Uwaga autora, który — polemizując ze mną — pisze: „Na poparcie tego przypuszczenia [że Dąbrowski w jakiejś chwili nosił się z rozpaczliwą myślą o szturmie na Modlin i odbiciu skazańców] I. Miller przytacza: W. Daniłowskiego ..., T. Burzyńskiego ... oraz B. Szwarcego ... Świadcstwa te nie stanowią jeszcze dowodu” — (s. 244) — wydaje mi się nieporozumieniem. Żadne z tych świadectw samo przez się nie stanowi w moim przekonaniu dowodu, za dowód uważam sumę wzajemnie niezależnych od siebie źródeł, a pośród nich za dowód najważniejszy — odezwę powstańczą skierowaną do żołnierzy i rozpowszechnioną 26 czerwca. Czy jest to argumentacja przekonywająca czy nie, nie będę się spierał. Sam autor na s. 246 przyjmuje zresztą to zakwestionowane uprzednio przypuszczenie.

Do analizy przesłanek londyńskiego spotkania pełnomocników Komitetu Centralnego Narodowego i wydawców „Koło” (s. 274) uważałbym za wskazane dodać

<sup>13</sup> Por. *Zeznania śledcze...*, s. 208.

jeszcze dwie okoliczności. Po pierwsze, strona polska — nie wyłączając Gillera — była zainteresowana w odnowieniu kontaktów z organizacją oficerską, mocno nadzarpniętą po zaprzepaszczeniu planu Dąbrowskiego i jego aresztowaniu. W tym sensie droga ze Starego Miasta do obozu na Powązkach wiodła przez Londyn. Po drugie, Komitet Centralny był dla strony rosyjskiej partnerem bardziej pożądanym aniżeli Mierosławski, nie tylko z racji motywów przytoczonych w książce. Stosunek wydawców „Kołokoła” do Mierosławskiego określa niedwuznacznie uwaga Ogariowa powstała właśnie w tym czasie: „Wtrącanie się Mierosławskiego wszędzie było gwarancją przegranej”<sup>14</sup>.

S. 290: „Chłopi na skutek ruchów ... utracili ... dużo ziemi”, chyba „na skutek rugów”.

Konstanty Kalinowski był nie abiturientem (s. 292), lecz kandydatem Uniwersytetu Petersburskiego.

Okoliczności powstania Komitetu na Litwie dotychczas pozostają nie do końca zbadane. Dużo niejasności wprowadził swymi sprzecznymi w szczegółach świadectwami Oskar Awejde<sup>15</sup>. Można jednak uznać za rzecz pewną, że Komitet zawiązał się nie z inicjatywy du Lauransa, który miał do czynienia z już istniejącym Komitetem, oraz że nazwa Prowincjonalny Litewski Komitet (s. 293) jest wtórna, pierwotnie zaś Komitet w Wilnie podobnie jak w Warszawie, używał nazwy Komitet Ruchu (nazwę tę uwzględniono w książce na s. 336).

Przypis 113 na s. 317 zredagowano niezrozumiale: wobec jakiego rządu twierdził biskup Szymański, że większość księży opowiadała się przeciw rządowi (jakiemu?).

Budzi wątpliwości twierdzenie, jakoby Komitet Centralny Narodowy nawiązał stosunki z Komitetem Centralnym „Ziemi i Woli”, ponieważ stanowisko działaczy londyńskich było dla niego niewygodne (s. 335). Podróż Padlewskiego do Petersburga nie była żadnym podstępem ze strony KCN, potrzeba dalszych kontaktów z KC „Ziemi i Woli” była brama w rachubę podczas rozmów w Londynie, zresztą Padlewski wybierał się do Petersburga opatrzony w listy polecające z Londynu. Z drugiej strony zapatrywanie się petersburskich kontrahentów na perspektywę rychłego powstania nie odbiegało od opinii wypowiedzianych przez Hercena, Ogariowa oraz Bakunina.

Niefortunna wydaje się redakcja tekstu na s. 338: „Na drugi plan schodziła koncepcja »zbuntowania się« wojska, a choćby tylko niewielu jednostek wojskowych, przeciwko carskiemu dowództwu. Teraz myślało się o przejściu na stronę powstania niewielu jednostek, i to przeważnie Polaków”. Czy nie lepiej byłoby w ostatnim wypadku powiedzieć — poszczególnych osób?

Najwidoczniej na skutek zabiegów redakcyjnych cytata Awejdego na s. 342 została poważnie zniekształcona: miast „ku wielkiej mojej radości” pisano „ku wielkiemu memu zdziwieniu”.

W XIX wieku Nowy Rok według starego stylu przypadał na noc z 12 na 13 stycznia, stąd noc z 14 na 15 stycznia to nie doba po Nowym Roku (s. 352), ale dwie.

Przypuszczam, że gdyby Słepcow zabrał do Londynu napisaną w Warszawie odezwę „Leje się krew polska, leje się krew rosyjska” (s. 402), wtedy, po pierwsze, w Londynie by ją też drukował, a po drugie, w żaden sposób odezwa ta (która wspomina nawet o bitwie pod Siemiatyczami) nie mogłaby się ukazać w Petersburgu już na przełomie lutego i marca (starego stylu). Raczej przyjęć należy, że napisaną w Warszawie ulotkę Słepcow przesłał do Petersburga, zaś w Komitecie „Ziemi i Woli” uzupełniono ją ostatnimi wiadomościami i oddano do druku.

Przy okazji sprostowania omyłki drukarskiej na s. 403 — w zdaniu o „wywołaniu ruchu chłopskiego w głębi Rosji, pomiędzy Rosją i Urałem” powinno być oczywiście

<sup>14</sup> „Littératurenoje Nasledstwo” t. 61, 1953, s. 510.

<sup>15</sup> Por. *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 487 oraz *Ruch rewolucyjny na Litwie i Białorusi*, s. 166.

„pomiędzy Wołgą a Uralem”, gdyż obszar, na którym prowadzono wiosną 1863 r. agitację, obejmował również teren na prawym brzegu Wołgi.

Kontakty Marksa z Teofilem Łapińskim miały miejsce w drugiej połowie 1863 r., w przygotowaniach wyprawy Łapińskiego Marks nie uczestniczył (s. 410).

Trudno zgodzić się z charakterystyką Kurowskiego jako „dobrego organizatora” (s. 413). Do tego pechowego organizatora spod Miechowa i Opatowa pasuje raczej cytowana opinia Ogariowa o Mierosławskim.

„Agentą” Langiewicza, Górskiego, autor określa zaimekiem nieokreślonym „jakiś” (s. 433, por. też indeks), zapominając o zamieszczonej w tomie „Dokumenty KCN i RN” (s. 63) nominacji: „Józef Górski jest moim sekretarzem. M. Langiewicz dyktator”.

Tekst o manifestacie carskim na s. 448 może sprawiać wrażenie, że manifest ten był antydatowany. A jednak Węgleński pisał o nim do Paryża już 13 kwietnia, Rząd Narodowy datuje 12 kwietnia swoją odpowiedź na ogłoszoną w „Dzienniku Powszechnym” „w dniu dzisiejszym” amnestię<sup>16</sup>.

Czy we właściwym miejscu znajduje się przypis 273 na s. 506? Mówi o odgłosach powstania na Śląsku Cieszyńskim, ale jest związany ze Śląskiem pruskim i to pod nagłówkiem „Komitet Wielkopolski”.

Czy w świetle gruntownej analizy niedołęstwa kierownictwa militarne działalności Wydziału Wojny zasługuje na określenie „słuszne zarządzenia” (s. 562)?

Rosyjskie *burbon* (s. 566) przetłumaczyłbym jak gbur, żołdak.

Data stracenia Mitrofana Podchaluzina, ostatniej ofiary represji za udział w powstaniu, podana została w książce dwukrotnie (s. 605 i 738), ale po raz pierwszy z omyłką w dacie rocznej, po raz drugi według starego stylu. Podchaluzin został rozstrzelany 4 grudnia 1866 r.

Jeszcze raz *pro domo sua*. Nieco zażenowany muszę upomnieć się o swoją własność: mianowicie o spis imienny niepolskich uczestników powstania, wspomniany na s. 605, ale przypisany W. A. D j a k o w o w i,

Przypuszczam, że pragnienie Aleksandra II uchwalenia projektu reformy w Królestwie „o ile się da, do 19 lutego” tłumaczy się nie tyle rocznicą reformy w Rosji (s. 717), co rocznicą jego wstąpienia na tron. Z tą datą świadomie wiązano za jego panowania wszystkie większe wydarzenia — nie tylko obydwie reformy włościańskie, ale nawet podpisanie pokoju w San Stefano w 1878 r.

Autor wskazuje jako najważniejszy motyw wyroku śmierci na pięć osób pragnienie wmówienia opinii publicznej, jakoby stracono wszystkich członków Rządu Narodowego (s. 736—737). Ale zwróćmy uwagę na to, że pięć szubienic towarzyszy chwilom przełomowym w dziejach caratu rosyjskiego w ciągu całego XIX wieku — od rozprawy z dekabrystami począwszy, poprzez stracenie zabójców Aleksandra II aż po zglądzenie niedoszłych zamachowców Aleksandra III. Jest w tej potworności jakaś prawidłowość, jakieś prawo serii.

Spis straconych opublikowany w wydawnictwie „Współpraca rewolucyjna” jest źródłem wielce niedokładnym i pomija wiele osób. Sześć nazwisk zaznaczonych przykładowo przez wydawców (s. 737) nie wyczerpuje wszystkich zauważonych przez nich opuszczeń, lecz dotyczy tylko tych powstańców, na temat których w tomie podano szczegółową dokumentację.

I na zakończenie tego przydługiego spisu mały przytyk pod adresem na ogół doskonałego indeksu. Sygnalizuje, że Rudnicka ma na imię nie Helena, lecz Eugenia, Koprejewa nie Tamara, lecz Tatiana, zaś aby nikt nie pomyślał, że źle potraktowano tylko autorów obcych — Romanukowa z Felicji przemianowana została na Franciszkę. Czemu ten afront spotkał wyłącznie stosunkowo rzadko reprezentowaną w indeksie pięć piękną tego wyjaśnić nie podobna,

<sup>16</sup> Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862—1864, s. 99.

I tak oto od rzeczy ważnych doszliśmy do zabawnych drobnostek. Nie widzę w tym nic złego. Drobnostki mają to do siebie, że dzięki nim wszystko nabiera właściwego wymiaru, pomagają one zrozumieć, że mówiąc o rzeczach ważnych poważnie unikamy przesady, zbędnych koturnów. Więc na zakończenie jeszcze kilka słów poważnie.

Wielka synteza Stefana Kieniewicza rozpoczyna swą długą wędrówkę ku czytelnikom, czytelnikom różnym — od kolegów po fachu, po tę szeroką rzeszę, o której myśl przyświecała początkom tej pracy. Wędrówkę długą, bowiem dzięki temu sądzony jest długi żywot, bo będzie ono oddziaływało na wciąż nowe kręgi czytelników. W historiografii od razu zajęło poczesne miejsce. Jak będzie na nią oddziaływało? Trudno orzec. Być może stanie się zasadniczym podsumowaniem wiedzy o powstaniu styczniowym, wzorem opracowania syntetycznego. A może odegra rolę mocnego bodźca dla dalszych prac tego samego autora i wychowanej przez niego szkoły historyków? Każda z tych ewentualności winna przynieść autorowi zasłużone poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec nauki i społeczeństwa.